Nr. 180. We Lwowie Poniedziałek dnia 1. Lipca 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Spółki ziemiańskie dla dostawy produktów rolniczych dla armji

Wie der Mann sich wehrt
So wird er auch geehrt.

Z odezwy ks. Wrede.

Książę Alfred Wrede, jeden z najbardziej wpływowych członków arystokracji niemieckiej w Austrji, zajął się gorliwie agitacją w tym kierunku, ażeby wydrzeć liwerantom zawodowym dostawę produktów rolnych dla armji i zapewnić takowe stowarzyszeniom ziemian. W odezwie wydanej do wszystkich Towarzystw rolniczych w monarchji, proponuje on utworzenie w każdym z krajów koronnych osobnego konsorcjum, któreby objęło wszystkie dostawy płodów rolniczych dla miejscowych korpusów armji, i znosiło się z centralną kancelarją austro węgierskich spółek rolniczych dla dostaw wojskowych, która miałaby być utworzoną we Wiedniu wspólnym kosztem tych stowarzyszeń, w celu utrzymywania bezpośrednich stosunków z ministerstwem wojny. Węgierscy rolnicy od razu przyswoili sobie tę myśl, złączyli się w spółkę dla bezpośredniego ujęcia w swoje ręce z pominięciem faktorów i przekupniów dostaw dla armji produktów rolnych, jak mianowicie zboża, mlewa, siana, słomy, spirytusu i wina — zaprotokołowali firmę, i nie ulega wątpliwości, iż przy znanej energji niezłomnej rządu węgierskiego w obronie ekonomicznych interesów Węgier, władze wojskowe, czy zechcą, czy nie zechcą, będą zmuszone do tego, ażeby liczyły się z tą spółką ziemiańską!

I u nas po znanej sprawie odkrycia przez intendanturę wojskową kanianki w zbożu galicyjskiem myślano o czemś podobnem, ale irytacja minęła i skończyło się na niczem. Dopiero po odezwie hr. Wrede zajęło się towarzystwo rolnicze krakowskie tą sprawą, a na ostatniem posiedzeniu odczytał hr. Karol Scipio pięknie opracowany referat o konieczności spółek ziemiańskich dla bezpośredniego opanowania dostaw rolniczych dla wojska. Specjalny komitet opracował już statut „Towarzystwa rolników,“ któreby miało za cel potrzebom obecnej chwili w tym kierunku zadość uczynić. Takie stowarzyszenie samopomocy rolniczej winno się oprzeć o instytucję krajowych składów rolniczych, jakkolwiek istnieć powinno zupełnie niezależnie. O zadaniu i celach tego towarzystwa czytamy w powołanym referacie:

Statut nasz, o którym mowa, oparty na zasadach na ustawy z 9. kwietnia 1873 roku, a zakresem czynności obejmujący wszystkie obsługi finansowo-handlowe, jakie dla potrzeb rolników i rolnictwa dały się przewidzieć, został do wszystkich Towarzystw okręgowych i do wielu bardzo współobywateli w kilkuset odbitkach rozesłany. Dotychczas upoważnieni do tego nie zebrali jeszcze niezbędnej minimalnej ilości podpisów na sto udziałów i dotychczas Towarzystwo to nie mogło wejść w życie. Prawda, że i składy krajowe nie rozpoczęły jeszcze swej działalności. Teraz jednak, gdy te w Krakowie wkrótce otwarte zostaną, gdy zaraz po zbiorach naszych liwerunki rozpisane będą i gdyśmy zawczasu powinni przygotować sobie nowe a możliwe drogi zbytu dla bliskiej i daj Boże najobfitszej krescencji, teraz jest już ostatnia ku temu chwila, by się panowie producenci w większem gremium oświadczyli, czy chcą zmiany na lepsze i czy chcą połączonemi siłami rozpocząć dążenia do tej zmiany. Małemi siłami, tylko małych rzeczy dokonać można, a zakres naszych potrzeb szczupłym nie jest. Istniały w ostatnich trzech latach małe kółka obywatelskie, zawiązywane dla dopełnienia dostaw żyta i owsa dla wojska i te, aczkolwiek wcale na szkodę uczestników nie wyszły, zamało jednak zdziałały dla producentów, bo były za słabe, by zwalczyć konkurencję i w nader małej tylko części przy takowej zwyciężały. Dziś na przyszłość to nie wystarczy; obok składów krajowych niezbędną jest spółka zarejestrowana, ile z nią tak instytucje, jak intendantury wojskowe i cały świat handlowy, liczyć się będą; czemu nie podoła p. X. lub p. Z., ani obydwaj razem—temu łatwo zaradzi stowarzyszenie, choćby z jak najmniejszą odpowiedzialnością swych członków. Taką też drogę wytyczył komitet centralny Towarzystwa rolniczego; nie od nas już zależy, czy i i u na nią wstąpi dla dobra własnego, dla usunięcia złego u jednostek i u ogółu, dla podniesienia upadającego dobrobytu krajowego“.

Wnioski te zostały przyjęte bardzo przychylnie przez zgromadzenie — lecz dotąd jak dodaje *Związek* nie czytaliśmy jeszcze nigdzie wiadomości o zaprotokołowaniu spółki galicyjskich producentów rolnych dla dostaw dla armji...

Biskup-suffragan gnieźnieński.

W obec świeżo w obieg puszczonej wiadomości, jakoby cesarz niemiecki skreślił z listy kapituły monasterskiej wszystkich kandydatów na godność pasterza starożytnego kościoła św. Ludgera — nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów zastrzeżenia w sprawie nominacji biskupa-suffragana gnieźnieńskiego, o której także od czasu wspominają gazety.

Już przed nominacją ś. p. ks. dr. Jana Korytkowskiego — jako też i teraz, w rok po jego tak przedwczesnej śmierci — skarżono się po gazetach na zwłokę jaka w tych nominacjach spostrzedz się daje.

S. p. ks. biskup dr. Cybichowski umarł dnia 5. marca 1887 — a dopiero w maju roku 1888 nadeszła z Rzymu prywatną drogą na prywatne zap tuie wiadomość, iż ks. kanonik Korytkowski został zamianowany przez Ojca św. tytularnym biskupem hermopolitańskim. Prekonizacji aż do dnia śmierci, nie było.

Ks. kanonik Korytkowski umarł dnia 14. maja 1888 — dziś mamy 27. czerwca 1889, a o nominowaniu następcy jego dotąd nic nie słychać.

Ponieważ jak wiadomo wskutek długoletniej walki kulturnej pracy biskupiej dużo zalega, ponieważ setki tysięcy wiernych nie przystępowały jeszcze do św. Sakramentu bierzmowania, ponieważ wiele kościołów nie konsekrowanych, — przeto taka zwłoka w zamianowaniu biskupa-sufragana gnieźnieńskiego każdego uderzyć musi.

Nie wchodzimy bynajmniej w powody tej zwłoki, których osądzenie do nas nie należy; — nam wystarcza dzisiaj samo stwierdzenie tego faktu, a głównie chodzi nam o sprostowanie mylnie podanej przyczyny tej zwłoki.

W jednem z pism katolickich niemieckich, w którem tę kwestję świeżo poruszono, traktowano ją tak, jak gdyby winę zwłoki tej przypisać należało rządowi pruskiemu, który księdzu arcybiskupowi czyni wstręty i różne stawia przeszkody w tej nominacji.

Nie wiemy, czy w rzeczywistości rząd posuwa się tak daleko, ale winniśmy skonstatować, że prawnie nie ma rząd pruski do tego najmniejszego uprawnienia.

Według starodawnej, blisko czterowiekowej praktyki prześwietna kapituła gnieźnieńska ma prawo przedstawiania arcybiskupowi z grona swego trzech kandydatów na sufraganię gnieźnieńską, a z tych trzech kandydatów arcybiskup wybiera jednego i prezentuje go Ojcu świętemu, który przesyła mu nominacją i wybór jego zatwierdza.

Tej praktyki trzymano się za rządów polskich, nie zmieniła się ona też bynajmniej pod panowaniem pruskiem.

Po śmierci księdza biskupa sufragana Józefa Gimbarta (biskup patareński, 1814—1821), zamianowany został przez Stolicę apostolską ksiądz Marcin Siemieński, (biskup cyreński 1824—1831), po nim ksiądz Kajetan Kowalski (biskup maxiopolitański, 1831 -1840). Następnie ksiądz Wojciech Brodziszewski (Biskup temiscyreński, 1841—1866), po nim ksiądz Józef Cybichowski (biskup cineński, 1867—1887).

Wiadomą jest nam rzeczą, że do nominacji ś. p. księdza Jana Korytkowskiego na tyt. biskupa hermopolitańskiego rząd pruski się nie mięszał, — i jesteśmy też przekonani, iż wyboru i nominacji przyszłego sufragana rząd nie będzie księdzu arcypasterzowi utrudniał, bo do tego prawa najmniejszego nie posiada.

Wprawdzie autor „Prałatów i Kanoników katedry gnieźnieńskiej“ na stronie 61 pisze, iż obecnie arcybiskupi wybierają sufraganów w porozumieniu z rządem, ale jest to tylko osobiste, błędne zdanie autora, które w praktyce, ani w dokumencie żadnym potwierdzenia nie znajduje. Wybranego wyłącznie przez siebie kandydata przedstawia arcybiskup do potwierdzenia stolicy apostolskiej, bez żadnego z kimkolwiek porozumiewania się, tak samo, jak to czyni przy nominacji prałata dziekana i tych kanoników, których poprzednicy zmarli w miesiącach parzystych.

Naszem zdaniem przyczyny zwłoki w nominacji powiada *Kurjer Poznański* szukać należy gdzieindziej, a nie w trudnościach i przeszkodach przez rząd stawianych, gdyż z pewnością ani nasz arcypasterz, ani stolica apostolska nie pozwoliłaby się rządowi mięszać do spraw, do których nie ma najmniejszego prawa.

Gotowość wojenna.

Z okazji głuchej walki, jaka się toczy pomiędzy księciem Bismarkiem a hr. Waldersee, o czem donosiliśmy czytelnikom na innem miejscu, oraz z powodu artykułów wojowniczych, jakie się ukazały w *Berliner Tageblatt*, gazeta *Nowosti* poświęciła artykuł wstępny gotowości wojennej trzech mocarstw sąsiadujących. Po dłuższym wstępie, przypominającym historję uzbrojeń dokonanych w całej Europie, dziennik ten pisze, co następuje:

„Jakież tedy może mieć znaczenie z wojskowego punktu widzenia to zgromadzenie znacznych sił na przypuszczalnych frontach walki, oraz utrzymywanie ich na stopie gotowości bojowej? Przedewszystkiem jest to wskazówką bliskości starcia; następnie fakt ów nasuwa uzasadnione wątpliwości, co do powodzenia tej ogromnej roboty, która dokonywa się przy mobilizowaniu armji i strategicznem rozwijaniu frontów. Przygotowanie do wojny „narodów uzbrojonych“ rozpoczyna się od całkowitej dezorganizacji armji stałej i przez ciąg mobilizacji każdy kraj jest całkiem bezbronny. Oczywiście przedsiębiorczy przeciwnik przygotowany zawczasu, mógłby w takiej chwili przejść z łatwością granicę, zniszczyć komunikacje i w ten sposób pomięszać szyki nieprzyjaciela. Obecnie utrzymanie armji w bojowej gotowości i przysunięcie jej do prawdopodobnego teatru walki, przeprowadzone zostało ze ścisłością nieomal matematyczną, dezorganizację też kompletną wywołaćby mogły zmiany programu, gdyby wykonanie tego programu zostało rozpoczęte.

„Żaden wódz naczelny nie rozpocznie ataku dopokąd cała armja nie stanie na obranych drogach operacyjnych; ale inną jest rzeczą rzucenie dwu lub trzech dywizyj kawalerji na terytorjum nieprzyjacielskie w celu zaniepokojenia wroga i zniszczenia komunikacji. Operacja tego rodzaju może przynieść dobre bardzo rezultaty i nie żal nawet drogo je opłacić. W przewidywaniu też czegoś podobnego, państwa sąsiadujące koncentrują wojska nad granicami i trzymają je na stopie gotowości bojowej.

„Rosja, posiadająca wysunięte w głąb państw sąsiednich, polskie *place d'armes*, znajduje się w warunkach nader pomyślnych pod względem geograficznym i grozi ztąd Niemcom oraz Austrji. Liczne punkta z rzędu wskazanych dla armji związkowej, jako punkta koncentracyjne, znajdują się nie dalej, jak o jeden lub dwa przemarsze od granicy. Przyszła podstawa operacyjna przeciwników, wraz z ogromnemi zapasami materjałów, jest także najzupełniej w sferze możliwego najścia kawalerji rosyjskiej. W końcu Rosja może trzymać w swem ręku całą operację koncentracyjną wojsk niemieckich ku Prusom Wschodnim i panować nad główną linją koncentracji wojsk austrjackich w Galicji. Jesteśmy więc w warunkach nader dogodnych — kończą *Nowosti* — zaś do zupełnego wyzyskania stanowiska, jakie zajmujemy, potrzeba jeszcze, żeby polskie *place d'armes* zostało zorganizowane w ten sposób, iżby mogło służyć nietylko dla celów obronnych, ale i zaczepnych“.

„Walka tych dwu panów — piszą *St. Pet. Wiedom.*—jest naturalnie sprawą wewnętrzną Niemiec i sprawą dworską. Niepodobna wreszcie nie zaznaczyć, że źle oddziaływa na kurs rubla. Dotąd giełdy miały jedną głowę Meduzy, obecnie gdy hr. Waldersee został także zapisany do rzędu międzynarodowych gromowładców, wyrastają dwie głowy Meduzy, które z kolei będą szkodziły naszemu kursowi. Naturalnie, że dobrego nic ztąd nie wyniknie“.

Z prowincji.

Przemyśl 27. czerwca. (*Wianki*). Zwyczaj obchodu „Wianków“, praktykowany tu dawniej, a od kilku lat zupełnie zaniechany, odżył w tym roku na nowo, a to dzięki inicjatywie stowarzyszenia „Sokoł“, które nietylko tę myśl poddało, ale ją i całem sercem wsparło.

Uroczystość odbyła się w niedzielę, dnia 23. bm. i była w całem tego słowa znaczeniu świetną. Nie przesadzimy, twierdząc, że na obchód zgromadziło się przeszło 10.000 ludzi; — poważna też ta cyfra była najwybitniejszą ozdobą uroczystości. A nietylko sam Przemyśl i okolica wzięła udział w obchodzie i tysiące publiczności — i to z najodleglejszych stron ściągnęły się na obchód, podnosząc w ten sposób uroczystość narodowego święta.

Obchód rozpoczął się o godzinie 8 wieczów według obszernego i nader zajmującego programu, którego pierwszym punktem było: „puszczanie wianków i chwytanie tychże o nagrodę“. Następnie odbyły się wyścigi na łodziach, a mianowicie bieg rybaków i bieg wioślarzy amatorów — dalej pochód łódek dekorowanych, produkcje zręczności na łódkach.

Imponująco wyglądały fale Sanu, kiedy o zmroku zamigotały setki świateł z wianków, puszczonych na wodę, a rzeka pokryła się całym szeregiem oświetlonych tratw i łódek, barwnie w zieleń i flagi przystrojonych! Zachwytowi publiczności nie było końca, a zachwyt ten doszedł do kulminacyjnego punktu, gdy na przeciwnym brzegu rzeki ukazały się patrjotyczne obrazy z żywych osób, urządzone przez Towarzystwo dramatyczne i kiedy za niemi ukazał się na tratwi rzewny obraz, urządzony przez stow. „Gwiazda“, przedstawiający wygnańców (z „Gwiazdy Syberji“) i ozwała się pieśń „Nie dbam jaka spadnie kara..“

Program urozmaicony był ogniami sztucznemi, grą 2 kapeli wojskowych, produkcjami chóru „Sokoła“ — zaś skończył się z chwilą, kiedy się na przeciwnym brzegu rzeki ukazał wspaniały orzeł polski, sformowany z tysiąca świateł, a oświetlony przy akompaniamencie melodji „Jeszcze nie zginęła!“

W ogóle cały obchód zrobił bardzo podniosłe wrażenie na widzach i w obec tego życzyć by należało, aby ten tradycyjny zwyczaj święcenia „Wianków“ pielęgnowany był stale w Przemyślu, gdzie San tak wielką i tak wygodną daje ku temu sposobność.

Tarnobrzeg 28 czerwca. (*Subwencja dla Krakowsk. Tow. ośw. lud. — Odbudowywanie miasta. — Ck. sąd*). Rada gminna tutejsza, przejęta tą samą szlachetną myślą popierania oświaty, jak i wydział powiatowy tarnobrzeski, uchwaliła na ostatniem posiedzeniu stałą roczną subwencję dla krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, celem utrzymania tutejszej czytelni ludowej. Przykre tylko wrażenie zrobiło, że z pośród radnych, między którymi przeważną część stanowią izraelici, jeden tylko z katolików, i to należący do inteligencji, przemawiał przeciw subwencji motywując, że on „nie wie do czego jest towarzystwo i czytelnia.“

Miasto buduje się na nowo po zeszłorocznym pożarze. Już kilka piętrowych kamienic w Rynku blachą pokryto. Inżynierowie Wydziału krajowego na prośbę miasta przysłani tak w zeszłym jak i obecnym roku, przypilnowali budowanie miasta, mimo trudności ze strony ciemnego [illegible] owstwa, uregulowali i rozszerzyli kilka ulic i wyznaczali się, że gmina uchwaliła rejon ogniotrwały, co zatwierdził wydział powiatowy i krajowy. Właściciele placów, wywłaszczonych na ulice, budują drewniane domy na końcu miasta po za rejonem ogniotrwałym, rozszerzając w ten sposób miasto.

Znaczna jednak część żydów, mająca plac w rejonie ogniotrwałym, zwlokła z budową, czekając zezwolenia na budowę drewnianych domów, w czem poniekąd znajdują zachętę mimo zeszłorocznej uchwały rady gminnej zatwierdzonej przez wydział powiatowy i krajowy, mimo tego, że nowa ustawa budownicza, która także w Tarnobrzegu będzie obowiązywała, nakazuje stawianie domów ogniotrwałych. Dwóch radnych tutejszych, a między tymi i adjunkt sądowy, wybrany do komisji budowniczej, na radzie gminnej zażądali zmiany powyższej uchwały rady gminnej o rejonie ogniotrwałym, co jednak na szczęście nietylko żadnego nie doznało poparcia, lecz owszem tylko słuszne oburzenie między obywatelami, poważniej myślącymi, wywołało. Jest więc nadzieja, że w miejsce domów drewnianych staną murowane, blachą kryte i miasto nie będzie co kilka lat niszczało, jak to dotąd było. Klęski te dotykały nietylko miasto, lecz pośrednio powiat i kraj. Tarnobrzeg zgorzał w r. 1862, 1884 i dwa razy w r. 1888, przyczem w pożarach w r. 1862 i 1888 zgorzał budynek sądowy, znaczna część aktów i całe umeblowanie. Obecnie sąd mieści się w ładnym i wygodnym domu parterowym. Jest to zasługa radcy sądu krajowego w Krakowie p. Erazma Tałasiewicza, poprzedniego tutejszego sędziego powiatowego, że po długich staraniach wymógł przeniesienie sądu do budynku umyślnie w tym celu wybudowanego; w tym też domu mieściła się hipoteka już przed pożarem zeszłorocznym i nie została uszkodzona a niewątpliwie ta kosztowna i trudna praca poszłaby z dymem, gdyby hipoteka znajdowała się w dawnym budynku.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (1. lipca): Teobalda Op. Wschód słońca o godz. 4. min. 10, zachód o godz. 7. min. 56.

Muzyki wojskowe przygrywać będą w miesiącu lipcu w następującym porządku: na Górze zamkowej, dnia 1, 8, 15, 22. i 29; w Parku Kilińskiego, 2, 9, 16, 23; przed główną strażnicą wojskową, 3, 17, 30; przed gmachem namiestnictwa, 4, 18, 25; w Ogrodzie miejskim, 5, 12, 19, 26; przed domem inwalidów, 10, 24. i 31. Początek produkcji, składającej się z 8. numerów, o godz. 6½ wieczorem.

Poczta londyńska słynąca ze sprytu i dbałości, doręczyła nawet pewnego razu list, dziecięcą nakreślony ręką, którego adres w całej swej osnowie brzmiał: „Kochanej Mamuńci w Londynie.“ Rzecz prosta: Najpierw dociekzono, w jakim adres pisany języku, odczytano na stampilji nazwisko małej stacji, zkąd list był wysłany, zapytywano potem w kółkach Polaków o kobietę, aż wreszcie że w trzeciem czy czwartem kółku podał ktoś wskazówkę, po której można było adresatkę odszukać.

Podobną dbałością nie odznaczają się poczty pruskie i rosyjskie. Widziano koperty listów pisanych z Brodnicy i z Płocka, a adresowane wyraźnie imieniem i nazwiskiem, oraz miejscem pobytu: Austrja. Przez Kraków. Podgórze. — Listy te długo błądziły po świecie, zanim dostały się do miejsca przeznaczenia, jeden z nich nawet odpoczywał w Podgórzu pod Gdańskiem. Przyczyną ich wędrówki był język polski na adresie i chęć zamanifestowania ze strony urzędników pocztowych w Brodnicy i w Płocku że polski język jest nieznany. Tymczasem obrusitiele i germanizatorzy zamanifestowali tem tylko własne barbarzyństwo.

Szczególny zapis. Dzienniki warszawskie donoszą: Jeszcze w końcu zeszłego stulecia, mieszkający za granicą ks. kanonik Cielecki, umierając, zapisał znaczny majątek w gotowiznie temu z członków swojej rodziny, któryby miał powołanie do stanu kapłańskiego. Jeżeliby w ciągu lat stu żaden z rodziny Cieleckich księdzem nie został, majątkiem mają się podzielić krewni. Ponieważ od tego czasu upłynęło lat 106, a księdza w tej rodzinie nie było i nie ma, przeto obecnie znajdują się liczni sukcesorowie. Z linji męskiej już wiele osób przedstawiwszy dowody, odebrało przypadające im sumy, pozostała teraz tylko część zapisu dla krewnych z linji żeńskiej. Pieniądze są złożone w banku w Poznaniu i wynoszą przeszło 120.000 marek. Trudno jest wyliczyć nazwiska osób, mających prawa do zapisu, gdyż jest ich bardzo wiele, Cieleccy, Gadomscy, Piwniccy, Lityńscy, Święccy, a szczególniej podobno ci ostatni mają największe szanse, gdyż babka zapisodawcy była ze Święckich. Jest to zapis bardzo niezwykły, a sukcesorowie, którzy już teraz od pra-pra-babek legitymować się muszą, wiele mają trudności z wyszukiwaniu dowodów.

Czego w niej nie ma. W przeciągu jednego roku — według podanych przez *Figaro* cyfr — wydobyto z Sekwany w obrębie Paryża, nie wliczając w to trupów ludzkich: 2.021 psów, 977 kotów, 2.257 szczurów, 507 kur i kaczek, 3.066 kilogramów odpadków mięsnych, 210 królików, 10 owiec, 2 źrebięta, 66 prosiąt, 6 świń, 27 gęsi, 27 indyków, 609 sztuk różnego rodzaju ptactwa, 3 lisy, 2 cielęta, 3 małpy, 8 kóz, 1 węża, 2 wiewiórki, 3 jeżowce, 1 papugę, 130 gołębi, 3 jeże, 2 pawie i 1 fokę.

Czy nie zawcześnie? Spodziewają się w Anglji powrotu Stanley'a do Europy na początku września. Słynny podróżnik po powrocie ma odpocząć miesiąc czasu, poczem rozpocznie wędrówkę z odczytami. Honorarjum za jeden odczyt w Londynie już dziś oznaczono na 50 f. st., na prowincji zaś taksa wynosi od 80—100 f. st. U ajenta Stanley'a, G. W. Appletona, sporo już odczytów zamówiono naprzód. Wobec skąpo nadchodzących wiadomości o losach podróżnika i niepewnem jutrze jego, czy nie zawcześnie oznaczać taksy na mające być kiedyś wygłoszone odczyty?

Pogrzeb na cudzej ziemi. W Paryżu umarł attaché poselstwa siamskiego Khum Patihban Pichitz. Pogrzebano go tamże za pomocą spalenia zwłok. Obrzęd ten odbył się na cmentarzu Père-Lachaise. Nasamprzód przemówił poseł siamski, chwaląc cnoty zmarłego; następnie zaś wsunięto zwłoki, zamknięte w wązkiej trumnie z topolowego drzewa, do rozpalonego pieca. Spalenie trupa na popiół trwało 5 kwadransy. Popiół ów zebrano, włożono do urny z terrakoty, tę zaś zapieczętowano w dębowej skrzynce, wylanej wewnątrz ołowiem. Poseł siamski zabierze ją do ojczyzny.

Upały w Berlinie. Wskutek nadzwyczajnych upałów, panujących w Berlinie w miesiącu maju, zaszły liczne bardzo wypadki porażenia słonecznego zwierząt. Na ulicy porażonych zostało pomiędzy innemi 113 koni, z których 23 zdechło na miejscu, podczas gdy 80 zawieziono na wozach do przewożenia chorych zwierząt do akademji weterynaryjnej, lub do stajni ich właścicieli. Połowa tych zwierząt zdechła jeszcze w następstwie porażenia. Również i psy dostarczyły kontyngensu 29 sztuk, które padły wskutek upału na środku ulicy.

Szczególne małżeństwo zawarte zostało w ubiegłym tygodniu w Bochum. Nowożeńcy posiadają ośmiorakie dzieci. Ona wstąpiła po raz czwarty w związki małżeński i była poprzednio trzy razy żoną wdowców, z których każdy miał dzieci. Obecny czwarty mąż posiada dwojakie dzieci, z których część odziedziczył po pierwszej żonie, wdowie.

50.000 gorsetów. Na zniesieniu niewolnictwa w Brazylji wyborny interes zrobiły tamtejsze fabryki gorsetów. Uwłasnowolnione niewolnice, korzystając z nadanych im praw, a czyniąc zadość swym pragnieniom, zaczęły *en masse* kupować gorsety. Sprzedano też w Brazylji zaraz w pierwszych dniach po ogłoszeniu aktu o zniesieniu niewolnictwa 50.000 gorsetów, a kupcy i fabrykanci nie mogą jeszcze zadowolić licznych klientek. W drodze do Brazylji znajduje się podobno już kilka parowców, wiozących nowe transporta tych „kajdan kobiecych“, pochodzących przeważnie z fabryk niemieckich.

Z tajemnic paryzkich zarobkowania. Z czego to ludzie w wielkich miastach nie żyją? A ileż to znów rzeczy w innych miastach idzie na marne? Zapalając cygaro, odcinamy najlepszą cząstkę i rzucamy ją. W Niemczech istnieje towarzystwo, które odcinki te zbiera, sprzedaje fabrykom tytoniu na tabakę i co roku daje za to kilkunastu tysiącom dzieci ciepłe ubrania na zimę. W Warszawie zbiera te obrzynki warszawskie Towarzystwo dobroczynności, ale mało kto wie o tem, a jeszcze mniej robi. Tak samo cygara niedopalone rzucamy na ziemię, gdy tymczasem w Paryżu aż 500 ludzi trudni się zbieraniem takich resztek cygar i żyje z tego. Zbierają się oni codziennie rano na placu Maubert na stopniach wiodących na bulwary St. Germain, gdzie p'on pracy z dnia poprzedniego sprzedają handlarzom, otrzymując zazwyczaj za kilo niedopalonych cygar 1 fr. Zdawałoby się, że to cena zanadto wysoka, a tymczasem handlarz zarabia na kupnie 2 do 3 fr. na czysto. Niedopałki owe kupiec ten czyści, zabarwia, suszy, następnie kraje i sprzedaje jako tytoń przemycany po cenie 3 do 4 fr. za funt. — Na placu Maubert znajduje się jeszcze jedna osobliwość. Jest nią „akademja Sylvaina“. Père Sylvaine jest nauczycielem muzyki szczególniejszego rodzaju. Lekcja u niego kosztuje 25 centimów, ale za to wychowaniec sławetnej akademji po 10 latach umie zarabiać śpiewaniem po podwórzach domów. Kto nawet i do takiego artyzmu nie posiada głosu, ten u „ojca Sylvaina“ bierze lekcje gry na skrzypcach, trąbce itd. Akademia Sylvaina jest tedy rozsadnikiem muzykantów podwórzowych. Wielu przecież pierwszorzędnych artystów profesorowi żebraków zawdzięcza swą karjerę. — Obok „akademji“ Sylvaina mieszka znów Włoszka Odesti Mariotti, która za stosowną zapłatą udziela lekcyj kandydatkom na wróżki itd. Ludzie ze wszystkiego umieją korzystać — dla kawałka chleba.

Ślub księcia Wilhelma Hohenzollerna z księżniczką Marją Teresą de Bourbon odbył się w Sigmaringen w dniu 27. bm. Na uroczystości zaślubin byli obecnymi: cesarstwo niemieccy, cała rodzina Hohenzollern-Sigmaringen, królowa saska, hrabina Trani, królestwo rumuńscy z synem i były król neapolitański.

Akcje wieży Eiffel. Towarzystwo budowy wieży Eiffla zapłaci z początkiem lipca po 100 franków za akcję. Według statutów musi być naprzód pokryty kapitał akcyjny w sumie 5 miljona franków, podzielony na 10.200 akcyj po 500 franków. Do d. 18. czerwca dochód brutto wynosił 767.000 franków, natomiast ostatni tydzień przyniósł dochodu 266.000 franków. Notowany obecnie kurs tych akcyj wynosi 850 franków.

Ocalenie za pomocą telefonu Z Berlina donoszą: Kapitalista Adolf H., mieszkający przy „Frankfurterstrasse“, rozmawiał telefonem przez kilka minut z przyjacielem swym kupcem F., zamieszkałym przy „Landstrasse“, gdy nagle kapitalista zawołał, że mu się źle robi i przeczuwa napad apopleksji. Na zapytanie przyjaciela, czy ma przybyć do niego, wyrzekł tylko słowo: „lekarza!“ F. natychmiast udał się do swego lekarza i zawiózł go do mieszkania przyjaciela. Gdy na odgłos dzwonka nikt nie otwierał, sprowadził ślusarza, i gdy drzwi otwarto, leżał kapitalista bez przytomności, oddychając ciężko obok telefonu. Usiłowaniom lekarza powiodło się po godzinie chorego przywrócić do życia, który za kilka dni odzyska zdrowie. Gdyby nie telefon, byłby skończył życie, gdyż służący wyszedł tego popołudnia na dłuższy czas do miasta.

Pierwsza doroczna wystawa sztuk pięknych monachijska w tych dniach zostanie otwarta w t. zw. „szklanym pałacu.“ Zapowiada się ona świetnie; nadesłano 1400 dzieł sztuki.

Wystawa wojskowa. W d. 18. czerwca, jako w rocznicę bitwy pod Waterloo, otwarto w Edynburgu wystawę wojskową i marynarki, wielce interesującą. Dwa oddziały wystawy przedstawiają sposób prowadzenia wojny od czasów najdawniejszych aż do roku 1745. Trzeci oddział przedstawia wyłącznie uzbrojenie armji angielskiej w porządku chronologicznym od czasu jej powstania aż do roku bieżącego. Prócz tego urządzono tam bogatą wystawę orderów i medalów, wiele pięknych obrazów, przedstawiających bitwy, oraz portrety wybitniejszych jenerałów i admirałów. Są tam także szkice wojskowe, historyczne akta i depesze, tudzież pamiątki wojskowe z różnych czasów.

Miljonerzy sybirscy. Jeden z dzienników, wychodzących w Syberji (*Wostocznoje Obozrenie*), mówiąc o stosunkach ekonomicznych tego kraju, utrzymuje, że wszelkie opowieści o bajecznych jakoby bogactwach w Syberji i „bogaczach“ syberyjskich grzeszą grubą przesadą. „Miljonerów — pisze wymieniony dziennik — jest bardzo mało i znaleść ich można tylko w niektórych miastach Syberji. Miljony swe zrobili nagle na kopalniach złota, na handlu herbatą, a po części na gorzelniach — teraz jednak widoczną jest rzeczą, że zebrane kapitały zamiast rosnąć, zmniejszają się stopniowo, rozpraszają i topnieją. Obroty handlowe na Syberji są bardzo niepewne i chwiejne, a bankructwo domów handlowych jest tutaj na porządku dziennym. Niedawno jedna z największych firm za Bajkałem, ku ogólnemu zdumieniu, zawiesiła wypłaty. I to ma być bogactwo? Legendarne kopalnie złota nie dają już tych bajecznych dochodów, jak dawniej. To też wszyscy przemysłowcy irkuccy, zajmujący się tym przemysłem, narzekają na ciężkie czasy. Gdzież szukać tego bogactwa i tych kapitałów? Ilekroć jest mowa o miljonowych przedsiębiorstwach, jak np. o budowie linji kolejowej, o przekopaniu kanału, o urządzeniu żeglugi parowej na większą odległość, pokazuje się

zawsze, iż do tego rodzaju przedsiębiorstw kraj nie posiada pieniędzy. Nic tedy dziwnego, że jak dawniej tak i teraz płyną tu kapitały z Zachodu."

Autentyczne. Trzy panienki rozprawiają o... miłości.

— Moja Heluniu, jak ty pojmujesz miłość? — zapytuje rówienniczki swojej ośmnasto letnia panna Natalja.

— Miłość — odpowiada zagadnięta — jest to uczucie, w którem egoizm dwojga osób staje się potęgą!...

— O tak! — potwierdza panna Natalja — kochać, to znaczy oddać się w zupełności, bez woli innej, bez pragnień innych, nad pragnienia ukochanego!...

— A toście się rozbajały, moje wy idealistki przemądre — woła żywo niepasowana jeszcze na dorosłą pannę piętnastoletnia Zosia — mojem zdaniem, miłość jest najwyższą głupotą, uśmierceniem moralnem, bo prowadzi do... rozczarowania!

Szczyt szowinizmu. Pewien fabrykant cygar w Düsseldorfie ogłosił konkurs na wynalezienie „czysto germańskiej" nazwy na wyraz *Cigarre.* Każdy, stojący do konkursu, ma prawo nadesłać trzy nazwy; komitet wybierze z nich względnie najlepszą. Nagrody wynoszą 100, 80, 50, 40, 30 i 20 marek. Domyślamy się, że zwyczajem „czysto germańskim" otrzymają Niemcy wyraz przynajmniej dwułokciowy.

Szybkość jazdy na kolejach żelaznych. O szybkości jazdy na niektórych linjach żelaznych podaje międzynarodowe biuro statystyczne następujące daty: najszybciej biegną pociągi na niektórych francuskich linjach. Na przestrzeni orleańskiej przejeżdża się 1 kilometr w 50 sekundach, na przestrzeni lugduńskiej w 52 sekundach, na północnych linjach w 53 sekundach, na południowych linjach w 55 sekundach, na wschodnich zaś w 64 sekundach.

W Anglji na przestrzeni Londyn Birmingham 1 kilometr drogi przebywa się w 54 sekundach, na przestrzeniach Londyn-Edinburg i Londyn-Manchester w 55 sekundach, na przestrzeni Londyn Liverpool w 57 sekundach.

Na linjach niemieckich szybkość jazdy kolej jest mniejsza aniżeli na angielskich linjach, z wyjątkiem jednej linji, np. na przestrzeni Berlin-Küstrin potrzeba 71 sekund na przebycie 1 kilometra, na na linjach Frankfurt-Moguncja 68 sekund, Kolonja-Bonn 69 sekund. Przestrzeń Berlin Magdeburg współzawodniczy rzeczywiście z francuską linją orleańską, gdyż szybkość jazdy na obu tych linjach jest równa i 1 kilometr przebywa się w 50 sekundach.

Szybkość jazdy kolei włoskich jest mniejszą, aniżeli niemieckich, a rosyjskich mniejszą od włoskich.

Pogodny dzień wczorajszy niepomiernie sprzyjał rozlicznym wycieczkom. W Zimnej Wodzie zebrała się wcale pokaźna liczba Lwowian, Pohulanka, park Kilińskiego i Wysoki Zamek ledwie zdołały pomieścić pragnących odetchnąć nieco świeżem powietrzem. Nawet do lasku Krzywczyckiego, dawniej tak licznie odwidzanego, zabłąkała się spora ilość osób, a także Lesienice i Pasieki mogły się poszczycić mieszkańcami naszego miasta. Na Zamku odbył się koncert muzyk wojskowych 55. i 30. pp. pod kierownictwem pp. Bachó i Rolla, który Bratniej pomocy towarzystwa słuchaczy politechniki przyniósł dość ładny dochód.

Na koncert ten złożyły się liczne utwory pomiędzy którymi polones z "Halki„ i „Wezwanie do mazura ks. Czetwertyńskiej". Nadto grano utwory Wagnera, Waldteufla, Tostiego, Verdiego, Ziehrera, Bizeta, Straussa itd. Liczne oklaski zjednało sobie wielkie poutpouri kapelmistrza **R o l l a**, pt. „Musikalische Reisebilder".

Dziś w niedzielę odbędzie się koncert tejże muzyki na Wysokim zamku.

W uzupełnieniu naszej notatki o obrazie Matki Boskiej częstochowskiej, wystawionym u pp. Seyfartha i Dydyńskiego, imponującym rozmiarami i wykończeniem, donosimy, że właścicielka, p. Małachowska, przeznaczyła go dla kaplicy swej w S t r y j ó w c e pow. Zbarazki.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Na Strzelnicy miejskiej zapanowało teraz ruchliwsze i weselsze życie. Wielu nowych członków przybyło, to też i strzelanie i świeżo wprowadzone wieczory piątkowe, są nader ożywione. Inwentarz Towarzystwa został wzbogacony darem p. B r a t k o w s k i e g o, który ofiarował piękną szafę wraz z serwisem szklannym i „przynależnościami". Nowi członkowie rozpoczynają z dniem dzisiejszym premiowe strzelanie.

Siostra głośnej śpiewaczki Charlotta Patti, która zmarła onegdaj, urodziła się we Florencji 1840 r. W roku 1861 jako uczennica Strakoscha śpiewała w Nowym Yorku z niezwykłym powodzeniem. Chartotta utykała na jedną nogę, nie mogła więc poświęcić się scenie. W wycieczkach po szerokim świecie towarzyszył jej impresarjo Ullmann, zarabiając na jej pięknym głosie i talencie spore sumy.

Zuchwały napad w celu rabunku. Policja zawiadomiona została wczoraj o śmiałym napadzie, dokonanym przez niewyśledzonego dotychczas rzezimieszka. Do pomieszkania pp. Ćwiklińskich przy ul. Ossolińskich l. 11. przyszedł wczoraj o godz. trzy kwadransy na 11. jakiś nieznajomy człowiek, niby w interesie do p. Ćwiklińskiego, adjunkta tabuli krajowej. Służąca Katarzyna Tomaszewska, będąca w kuchni wówczas, oświadczyła mu, że państwa nie ma w domu i wtedy nieznajomy prosił o szklankę wody do picia, a następnie chciał „oglądnąć" pomieszkanie. Żądanie to, służącej się nie podobało, to też nie chciała go wpuścić do pomieszkania. Wtedy rozgniewany „gość" uderzył ją silnie pięścią w nos, a gdy ten zamach nie udał się i nie pozbawił Tomaszewskiej przytomności, tylko powalił przestraszoną dziewczynę na ziemię, porwał rzezimieszek stół w przedpokoju stojący i rzucił go na leżącą i krwią zbroczoną służącę, która zaczęła przeraźliwie wołać o pomoc.

Krzyk ten zmusił łotra do odwrotu natychmiastowego w czem też nie został wcale przeszkodzony. Stół ów którym napastnik chciał przewalić Tomaszewskę jest bardzo silny, pomimo tego jednak wszystkie nogi uległy złamaniu. Widocznie więc uderzenie było bardzo silne. Tomaszewska podaje, że złoczyńca był wzrostu niskiego, szczupły, w wieku około lat 30, blondyn, o małym wąsie, średniego wzrostu, miał na sobie popielaty ubranie, na głowie cylinder, w ręku zaś trzymał czarną laskę.

Policja zarządziła energiczne poszukiwania.

Kolej państwowa wprowadza w ruch z dniem dzisiejszym pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Zegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Roczniki wyższej szkoły realnej w Dublanach, których drugi tom wyszedł właśnie z pod prasy, zawierają następujące ciekawe i gruntownie opracowane rozprawy: „Meljoracja łąk i pól w Dublanach" przez Jana Blautha; „O wpływie meljoracji i jakości paszy na mleczność bydła", rzecz napisana na podstawie wieloletnich doświadczeń, przez znakomitego naszego znawcę hodowli, profesora Kazimierza Pańkowskiego. Następuje dalej sprawozdanie z podróży naukowej do stacyj rolniczych doświadczalnych dra Stefana Jentysa. Pan Jentys zwidził, zacząwszy od Darmstadtu, kolejno angielską farmę w Rothamsted, stacje w Münster, Bremie i Halli; także wystawę rolniczą w Frankfurcie nad Menem i szkołę gospodarstwa wiejskiego w Gembloux w Belgji i wszystko to zajmująco w obszernem sprawozdaniu opisał. Książkę kończą dwa sprawozdania: jedno z pola doświadczalnego za rok 1887/8 przez dyrektora Władysława Lubomęskiego i drugie ze stacji kontroli nasion w Dublanach, przez prof. dra Emila Godlewskiego. Nie rozwodzimy się tutaj obszerniej nad treścią zajmującej tej dla rolników książki, bo podamy o niej obszerniejsze sprawozdanie. Prócz prac naukowych znajduje się w niej program i statystyka szkoły, wiadomości informacyjne o niestety mało znanej i uznanej szkole rolniczej w Dublanach. We wstępie oddaje redaktor, dr. Stefan Jentys, hołd pamięci dwóch zmarłych w roku bież. profesorów szkoły, śp. Juljuszowi Au i Zygmuntowi Kahane, zarazem poprzedników jego w pracy redaktorskiej.

Nie wątpimy, że tom drugi cieszyć się będzie tem samem powodzeniem, jakie spotkało pierwszy.

Akcja przedwyborcza.

Kołomyja 30. czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu przyjęto jednomyślnie kandydaturę J. E. Florjana br. Z i e m i a ł k o w s k i e g o. Radca K l u s i k cofnie się niewątpliwie.

* * *

Z buczackiego donoszą nam, że 26. bm. odbyło się w M o n a s t e r z y s k a c h dosyć sztucznie zaimprowizowane zgromadzenie 40 wyborców. Na zgromadzenie nie przybyli obaj kandydaci polskiego i ruskiego komitetu, przybył natomiast p. Artur Cielecki, którego zwolennicy traktowali z rusinami o fuzję. Rusini oparli się jednak temu stanowczo i zgromadzeni nic nie postanowiwszy rozeszli się.

Trudno zrozumieć cel tej akcji podjętej w ostatniej chwili, która zaiste żadnego dodatniego rezultatu mieć nie może.

* * *

Wyborcy k r o ś n i e ń s c y wydali odezwę, w której oświadczają się przeciw kandydaturze p. Jana T r z e c i e s k i e g o, przemawiając jak najgoręcej za kandydaturą Jana S k w a r y, włościanina z Targowisk.

Przegląd polityczny.

* *Daily News* otrzymuje depeszę od swego korespondenta belgradzkiego z datą 27. czerwca tej treści: W tuteiszych kołach dyplomatycznych objawia się żywe zdumienie, że rząd serbski zakomunikował w urzędowej nocie wiadomość o rozruchach w Nowym Bazarze, której dotychczas brakuje potwierdzenia. Wspomniana przez ministra prezydenta Gruicza podpisana, nota doręczona posłowi tureckiemu opiewa: „Panie ministrze! Mam zaszczyt zawiadomić pana, że otrzymałem od ministra spraw wewnętrznych p. Tauszanowicza, którego telegraficznie powiadomił o tem prefekt Zaicam, doniesienie, iż w Nowym Bazarze ludność muzułmańska podniosła bunt przeciw tamtejszym Serbom. Celem przywrócenia pokoju zawezwano wojsko. Wielu Serbów zostało ranionych. Inni uciekają za granicę. Jenerał G r u i c z"

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Braiła 29. czerwca. W tutejszym magazynie towarów żelaznych wydarzyło się niezwykłe nieszczęście. W chwili, gdy znajdowało się tam około 50 osób, górna część budynku zawaliła się, grzebiąc wszystkich pod gruzami.

Wczoraj nastąpiło tu przerwanie chmury, skutkiem czego liczne magazyny nad brzegiem Dunaju napełnione zbożem, stoją pod wodą. Na polach zniszczenie ogromne. Szkody nader wielkie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: J ó z e f L a s k o w n i c k i. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.